

Müller-Doohm, Stefan

Socjologia : czyżby brak przyszłości? : kilka uwag dotyczących utraty przedmiotu badań przez socjologów

Acta Universitatis Nicolai Copernici. Socjologia Wychowania 11 (269), 5-14

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Stefan Müller-Doohm

SOCJOLOGIA — CZYŻBY BRAK PRZYSZŁOŚCI?

KILKA UWAG DOTYCZĄCYCH UTRATY PRZEDMIOTU BADAŃ PRZEZ SOCJOLOGÓW

Jest tchórzem, kto nie ufa wydarzeniom,
lecz kto liczy na człowieka — głupcem.

Albert Camus

Pytanie o brak przyszłości dla socjologii wydaje się być na pierwszy rzut oka pytaniem czysto retorycznym, zwłaszcza gdy stawia je znawca przedmiotu, który pracował wiele lat, dość dobrze zarabiając, jako socjolog akademicki, który nie tylko żył ze swojego zawodu, ale chyba także dla niego. Czy nie pomniejsza się w ten sposób kokieteryjnie znaczenia socjologii, aby potem, na tle swej skromności i pokory, wydała się tym bardziej ważna. Jeżeli przyjrzymy się liczbie profesjonalnych socjologów i ich działalności, liczbie katedr socjologii, publikacji, badań stwierdzimy, że nie ma w samej rzeczy powodu, aby powątpiewać w jej aktualność, a także aby patrzeć ponuro w przyszłość.

Od kiedy badania socjologiczne i sama dyscyplina naukowa stały się dla wielu praktyką zawodową, socjologia nie może żyć dalej w aurze progresywności, spektakularyzmu i awangardy. Dyscyplina ta straciła już bowiem swój „podniecający wdzięk”. Tymi słowami komentuje Ralf Dahrendorf obecną percepcję i autopercepcję nauk socjologicznych w jubileuszowym wydaniu renomowanego czasopisma socjologicznego, w którym rozpatrywana jest historia rozwoju tej dyscypliny od czasu zadomowienia się jej w nauce i badaniach zachodnioniemieckich szkół wyższych.

Główna przyczyna owej ostrożnej samooceny i pewnej powściągliwości leży może nie tyle w utracie popularności, ile w ogólnie panującym fundamentalnym naukowym sceptycyzmie i rozsądnej krytyce, która objęła wszystkie dyscypliny. Skoro więc inne dyscypliny naukowe muszą pogodzić

się z utratą wiarygodności, musi też i socjologia opuścić skrzydła, od kiedy stało się oczywiste, że rosnący postęp naukowy, idąca szybko do przodu planowa racjonalizacja świata, eksperymentalna technika nie sprzyjają rozszerzeniu opcji życiowych, lecz raczej powstaniu nowych źródeł zagrożeń, które stawiają pod znakiem zapytania przetrwanie gatunku ludzkiego. W obliczu postępującego niszczenia równowagi ekologicznej, bezwzględного wykorzystywania przyrody, szybkiego wyczerpywania się jej zasobów, wymierania licznych gatunków roślin i zwierząt, przeludnienia ziemi, niebezpieczeństwa samozagłady nuklearnej, zagrożenia przez niemożliwe już do kontrolowania systemy technologii genetycznych i reprodukcyjnych — w obliczu takich możliwości katastrofy, nowoczesność i dyscypliny z niej wyrosłe mają prawo wątpić w siebie i w zakładaną swoją słuszność.

Nie dziwi też, że tak mało jest w naukach społecznych optymistycznych prognoz co do przyszłości współczesnego społeczeństwa. To, co na wszelki wypadek określa się jako utopię, jest utopią „opcji zero” (Claus Offe) — samoograniczenie społeczno-ekonomiczne rozwoju i technologicznych procesów racjonalizacyjnych w obliczu systemowo indukowanego wzrostu kompleksywności i jego niemożliwych do kontrolowania skutków w społecznych częściach sektora.

Z okazji owego „pożegnania z przeszłością” (tak otrzeźwiająco podziałało na początku zaniechanie wielkiej utopijnej obietnicy, jaką było racjonalne kształtowanie poprzez wzrost społeczno-naukowych zasobów wiedzy i stopnia uświadomienia) nie wylano zbyt wiele łez. Przyjęcie i konsolidacja socjologii i w parze z nią idąca skromnie pragmatyczna świadomość zwyczajności, świadomość bycia niczym więcej jak tylko specyficzną nauką interpretacyjną, doprowadziła do częściowego odciążenia teraz już „odczarowanej socjologii”, co ustrzegło ją przed pomyłką racjonalistycznie fałszywych konkluzji. Odciążona, od kiedy został zniesiony ten wygórowany balast oczekiwań (socjologia — jako nauka specjalistyczna — miała dostarczać nie tylko powszechnie obowiązujących i mających zastosowanie w praktyce interpretacji współczesnego społeczeństwa i jego przyszłości, ale też dokonać z pomocą teorii społecznych rewolucji przestarzałych stosunków produkcji i warunków życia) jest w stanie dostrzegać to, co powinno być dostrzeżone. Mając teoretyczno-społeczne ambicje, socjologia zdała sobie sprawę ze zbyt wygórowanych oczekiwań, jakie miała w stosunku do siebie (było to wynikiem przejęcia obciążającego dziedzictwa filozofii), co otworzyło przed nią nowe horyzonty dla niespektakularnego dalszego naukowego rozwoju jako zwyczajnej nauki.

Socjologia, której udało się osiągnąć status zwyczajnej nauki, cierpi jednak znowu pod brzemieniem zbyt wielkich wymagań. Powinna ona pokazać innym naukom społecznym i humanistycznym, które nie chcą już stać w jej cieniu, że jest dyscypliną, która chciała podejmować zawsze znaczące, najbardziej wpadające w oczy problemy, że zmodyfikowała pojmowanie siebie i swoich zadań jako nauki od kiedy jej siła przyciągania tak bardzo zmalała.

Autorefleksyjna socjologia zorientowana na teorię społeczną podlega obecnie procesowi poznawczemu — próbuje spojrzeć krytycznie na swoją postawę przypisywania prawdziwości swoim pryncypialnie niepewnym wypowiedziom i udowodnić, że jej istnienie jako zwykłej dyscypliny naukowej ma swój sens i przyniesie korzyści. Cóż pozostało tej socjologii, która przekroczyła granicę utopijnych wyobrażeń i historiofilozoficznych iluzji, jeżeli nie sprzeczna z faktami nadzieja, że stanie się ona dzięki uświadomieniu sobie tych spraw niezależnie działającą nauką społeczną, która pożegnała się z fikcją.

O ile się nie mylę, pojawiają się od pewnego czasu trzy rodzaje odpowiedzi na pytanie o jej rozsądek jako zwykłej dyscypliny naukowej; odpowiedzi, które wyznaczają jej przyszłość. Pierwsza z nich ogranicza zakres socjologii do produkcji danych społecznych, bądź też przeczy jej rozsądkowi i próbuje wyprowadzić z tego faktu reakcje antysocjologiczne; druga wypowiedź sugeruje z kolei niemożność dania rozsądnych odpowiedzi i wyprowadza stąd postmodernistyczną dowolność „anything goes” (wszystko jest dozwolone, możliwe); trzecia natomiast opiera się na ciągłym krytycznym przypominaniu, że socjologia jako nauka posiada dość kontrowersyjną strukturę, na którą składają się dwa przeciwieństwa: znaczenie i refleksja, z czego wyływa jej kryzys.

ANTYSOCJOLOGICZNE I EMPIRYCZNE NIECHĘCI WOBEK POJĘCIA SPOŁECZEŃSTWO

Jest wielce niebezpieczne dowodzić pozycji antysocjologii na bazie kryzysu socjologii, gdyż pierwszym, który mówił o kryzysie socjologii i ugruntował pozycję antysocjologii, jest amerykański socjolog Alvin Gouldner¹, a więc jeden z tych, którzy przenieśli do nauki swoje prywatne rozczarowania związane z rokiem 1968, przyjmując rolę outsiderów. To, że dwaj wybitni socjologowie Helmut Schelsky i Friedrich Tenbruck wystąpili przeciw dominacji socjologii traktowanej jako potęga kulturalna i że zdystansowali się do niej z powodu braku określonej orientacji, co spowodowało, że owa w samej rzeczy usprawiedliwiona samokrytyka odeszła w konsekwencji od swojego właściwego celu, związane jest być może z utratą ich wpływów. Rola socjologii została właściwie obecnie zredukowana do „produktowania ideologii” (lewicowiec Heilsbringer) bądź „nauki planowania” (technokraci). Pod przewodnictwem intelektualnej kultury Ameryki powstała za Tenbruckiem międzynarodowa, zorientowana na światopogląd amerykańskich nauk społecznych, inteligencja kulturalna. Podczas gdy inteligencja ta osiągnęła pozycje akademickie, tradycje naukowe, duchowe i kulturalne poszczególnych krajów znalazły się na uboczu².

¹ A. Gouldner, *Die westliche Soziologie in der Krise*, Hamburg 1974.

² F. H. Tenbruck, *Die unbewältigten Sozialwissenschaften oder die Abschaffung des Menschen*, Graz 1984, s. 169.

Tenbruck zarzuca socjologii, że przez swoją jednostronną zależność od pojęcia „społeczeństwo” zapomniała o człowieku, a nawet poświęciła go społeczeństwu, ponieważ istnieje on już teraz w myśli socjologicznej tylko jako „nosiciel cech”. Podobnie Schelsky przedstawia socjologię jako naukę, która likwiduje osobę i wszelkie jej powiązania³. Wspólnie dla wszystkich tych prądów socjologicznych jest dążenie do skonfrontowania substancjonalistycznego pojęcia narodu, narodowości i kultury z rozsądkowymi sądami i uniwersalistycznym pochodzeniem i zawartością demokratycznych światopoglądów dotyczących wartości. Wspominam o owym powoływaniu się antysocjologii na pojęcie narodu, narodowości i kultury z wyraźnym podtekstem krytycznym, mimo że zgadzam się bez zastrzeżeń z uwagami Wolfa Lepeniesa z tygodnika „Die Zeit”⁴: „Podczas, gdy w Europie Zachodniej dochodzi do wytworzenia się mentalności krytycznej w stosunku do państwa, dla narodu polskiego identyfikacja ze swoim państwem (możliwa dopiero teraz) jest najważniejszą może przesłanką procesu wewnętrznej i zewnętrznej politycznej emancypacji”. Tymczasem socjologiczny neokonserwatyizm zachodu wierzy, że uniknie żądań emancypacji i dyskursywnego rozsądku. Antysocjologowie szukają w „przedmodernizmie namiastki utraconej wiary w nienaruszalne zasady modernizmu. To, co porzucili, to idee takiej autokorektury postępu, która by środki do takiej korektury czerpała tylko i wyłącznie z samej siebie”⁵.

Antysocjologia odnawiająca późny historycyzm przekręca fakty historyczne, gdy wyprowadza narodziny społeczeństwa z ducha socjologii. Kryzys socjologii nie polega na zbyt dużej ilości myśli teoretyczno-społecznych, ale raczej na fragmentaryczności badań socjologicznych i na idącym z nią w parze odestryzowaniu. Przedmiot socjologii znika w zsumowanej liczbie połączonych pól badawczych, heterogennych w stosunku do siebie; produkowane w ten sposób rosące stopy danych potrzebują najpierw społeczno-teoretycznej przeróbki.

Duża część empirycznych badań społecznych ze względów pragmatycznych prowadzona jest w oderwaniu od czasu, w którym i dla którego produkują one użytkową wiedzę planową. Niezależnie od tego, jakie kryzysy i katastrofy zagrażają epoce, nie ma to wpływu na podejmowane badania, które nie zmieniają się. Dla *social research* dla „użytkowego badania faktów” zbyt podejrzane jest ujmowanie społeczeństwa i jego historycznego rozwoju jako całości; podobnie samo pojęcie społeczeństwa, na które spogląda się z dystansem, jako na pojęcie, które nie ma przyszłości.

³ H. Schelsky, *Die Arbeit tun die anderen. Klassenkampf und Priesterherrschaft der Intellektuellen*, Opladen 1975.

⁴ W. Lepenies, *Europa als geistige Lebensform. Ein Plädoyer für wirtschaftliche Einigung und kulturelle Verschiedenheit*, *Die Zeit*, 1989, nr 44.

⁵ H. Brunkhorst, *Der Intellektuelle im Land der Mandarine*, Frankfurt 1986, s. 148.

WPŁYWY POSTMODERNISTYCZNE: OD TEORII KRYZYSU DO TEORII KATASTROFY

Od kiedy socjologia oddała (bądź też pozwoliła sobie odebrać) swe tradycyjne zadanie formułowania przekonującej diagnozy czasów, „teorii historycznego przebiegu terażniejszej epoki” (Max Horkheimer) stała się polem doświadczalnym — a nawet lepiej — placem przygód — dla spekulacji postmodernistycznych dekonstrukcji. Postmodernizm, którego wpływ na socjologię ciągle rośnie, wychodzi z dwóch założeń:

- z założenia definitywnego końca rozsądku
- z prognozy katastroficznego końca przebiegu historii.

Rozsądkowa krytyka postmodernizmu doprowadziła na łonie socjologii do wyraźnych zjawisk świadczących o jej rozpadzie i do odwrotu socjologii od racjonalizmu jako swojej podstawy. Jednocześnie na socjologię miał wpływ zaraźliwy duch czasu katastroficznej moderny, dla której koniec świata jest sprawą dokonaną. Dowody na rozszerzanie się pesymizmu w łonie socjologii to:

- zadziwiająco powszechna recepcja przez prawie trzy dziesiątki lat niezauważanego dzieła Maxa Horkheimera i Theodora W. Adorno *Dialektik der Aufklärung*;

- ponowne odkrycie i aktualizacja krytyki racjonalizmu i biurokratyzmu Maxa Webera;

- nowe zaczątki krytyki sposobu myślenia podporządkowującego naturę ludziom i różne wersje zradykalizowanej krytyki cywilizacji i technokracji.

Jeżeli sprowadzimy wszystkie te krytyki do wspólnego mianownika, to ujrzymy obraz społeczeństwa usług zdeterminowanego technologią informacyjną i komunikacyjną.

Nawet te teorie społeczne, które próbują ratować „projekt moderny” i obstają przy programie socjologicznego uświadomienia z praktycznymi zamiarami, nie są wolne od teoretyczno-katastroficznych prognoz. I tak diagnozująca czas „teoria komunikacyjnego działania” Jürgena Habermasa zawiera wcale nie optymistyczną hipotezę, że imperatywy systemowej racjonalności (ekonomia, państwo, administracja) spowodują niechybnie „kolonizację świata, w którym żyjemy”. Dlatego też Habermas zastąpił wcześniej przez siebie (1971) analitycznie używane pojęcie kryzysu przez pojęcie patologii. Ponieważ z rozwoju sił społecznych w ciągu wieków nie wynika żaden potencjał emancypacyjny i ponieważ antagonizm między systemowymi a społecznymi strukturami nie uwalnia ukrytego potencjału rozsądku, ale grozi rozbiciem się społeczeństwa o imperatywy utrzymania systemu, o problematyczną granicę między systemem a światem, w którym żyjemy, dlatego też nie można już dłużej według Habermasa sięgać do „abstrakcyjnych środków diagnozy kryzysu”⁶.

⁶ J. Habermas, *Der philosophische Diskurs der Moderne*, Frankfurt 1985, s. 403.

Spoleczne patologie charakterystyczne dla dzisiejszego stanu rozwojowego moderny kulminują w dwóch wewnątrzstrukturalnych konstelacjach problemowych: w pierwszej rozwój państwa społecznego, bez którego kapitalistyczna ekonomia nie byłaby funkcjonalna w warunkach demokratycznej konstytucji, wytwarza fatalną przepaść między celem a metodą. Konsekwencją programu społeczno-państwowych interwencji i ekonomicznego sterowania w celu materialnego zapewnienia demokratycznych praw udziału jest to, że powleka on i przenika społeczeństwo podczas jego praktycznej realizacji coraz gęściejszą siatką biurokratycznych struktur władzy i administracyjnych instancji kontrolnych. W drugiej utopijne jądro społeczno-państwowej demokracji, uwolnienie się od heteronomicznej pracy staje się w tak dużym stopniu przestarzałe, w jakim praca najemna staje poza centrum życia i staje się wyraźne, że sama produkcja społecznego dobrobytu nie zapewnia indywidualnej i kolektywnej emancypacji. Z tych wynikających ze sposobu funkcjonowania systemu dysfunkcji i ich dezintegracyjnych następstw powstają tworzone przez modernę, w dużym stopniu obciążające, mocne strukturalnie patologie. Polega to na tym, że symbolicznie zaprogramowany, społeczno-kulturalny świat, w którym żyjemy, jest kolonizowany przez imperatywy słuszności systemu, tzn. przez interwencyonalny aparat państwowy, system gospodarczy oraz za pośrednictwem mediów, którymi można sterować przy użyciu władzy i pieniędzy. Moderna wydaje na świat w procesie racjonalizacji swego rozwoju patologie społeczne, ponieważ, jak twierdzi Habermas, w konsekwencji funkcjonalnego i nieodwracalnego rozdziału systemu i państwa mechanizmy systemowo integracyjne, dynamika zachowania utrzymującego granice systemu w stosunku do jego kompleksowych środowisk „wchodzi w samo społeczeństwo”⁷. Ponieważ moderna ze względu na rosnącą kompleksywność i rozszerzone możliwości sterowania skazana jest na ekonomiczną i administracyjną racjonalność, nieunikniona jest deformacja i destrukcja życiowych zasobów społeczeństwa: „Uwolniony funkcjonalistyczny rozsądek zachowania systemu” sprowadza na margines zawarte w komunikatywnym społecznieniu wymagania racjonalizmu⁸. Tym samym zostają zużyte z konieczności komunikacyjne i kulturalne zasoby świata, w którym żyjemy, takie jak pobudzająca do działania wiedza, społeczna solidarność i umiejętności kooperatywne; ich językowe i symboliczne zasoby wysychają. Zawęża się jądro społeczeństwa, zastyga ono w monetarno-biurokratyczny monolit, w systemową maszynę, w automat.

Zrozumiałe więc, że wskazuje się na studium Ulricha Becka pod tytułem „Społeczeństwo ryzyka” (*Risikogesellschaft*) jako na dalszy przykład tego typu społeczno-naukowych analiz współczesności. Zgodnie z nim moderna powodowana niesprawdzeniem się jej centralnych mechanizmów kontrolnych, a w konsekwencji jej pryncypiów funkcjonalnych, przeistacza się w „społe-

⁷ Tenze, *Zur Logik der Sozialwissenschaften*, Frankfurt 1986, s. 384.

⁸ Tenze, *Theorie des kommunikativen Handelns*, t. 1, Frankfurt 1981, s. 533.

czeństwo katastrofy”, w którym stan wyjątkowy staje się stanem zwyczajnym (normalnym) ⁹. W tym społeczeństwie ryzyka wielkoprzemysłowe, klasowo uwarunkowane fronty konfliktów, sięgające nierównego podziału dóbr społecznych, tracą w obliczu uniwersalnego i globalnego niebezpieczeństwa samozniszczenia wszelkiego życia na ziemi, zagrożenia wszystkich bez różnicy grup społecznych i klas przez działającą na granicy katastrofy wysoko rozwiniętą technikę determinującą rozwój. W swojej analizie Beck chce dowieść, że niebezpieczeństwa, ekologiczne, atomowe, chemiczne i genetyczne nie są ani miejscowo, ani czasowo, ani społecznie ograniczalne, czy też policzalne lub wyrównywalne. W „cywilizacji wielkich niebezpieczeństw” odpada każda „podstawa kalkulacyjna ryzyka” ¹⁰.

Sumując: tam, gdzie badania i powstawanie teorii w naukach społecznych przyczyniają się do dania poważnej odpowiedzi na fundamentalne pytanie o konstytucję innej nowoczesności, opisuje się współczesne społeczeństwo za pomocą terminologii, która pozwala interpretować obiektywny stan rzeczy rosnących potencjałów katastroficznych jako społeczne wydarzenie i nowego rodzaju społeczną sytuację problemową. Pojęcie katastrofy awansuje do przewodniego toposu społeczno-naukowej analizy teraźniejszości. W niej lepiej jest zauważalny (co akcentuje Jürgen Ritsert) „pewien rodzaj kategorycznej destruktywności” ¹¹.

Jeżeli podejmuje się próbę spreparowania za pomocą redukcji typu idealnego specyficznych założeń podstawowych ważnych społeczno-teoretycznych dyspozycji myślowych i krytycznych w stosunku do teraźniejszości wypowiedzi, to prowadzi ona do sformułowania zarówno w aspekcie decydujących rozstrzygnięć analitycznych, jak też — z uwzględnieniem perspektywy określonego społeczeństwa — wyraźnej paradygmatycznej zmiany orientacji. Na miejscu dotychczas dominujących w naukach społecznych paradygmatów konfliktu i kryzysu pojawiają się paradygmaty ryzyka i katastrofy. Tym rozkładowo- i katastroficzno-teoretycznym wzorcem myślowym i logice ich konstrukcji można jednak zarzucić, że nie są to wcale społeczno-empiryczne uzasadnione wypowiedzi dotyczące rzeczywistości. Naturalnie ten zarzut nie wystarczy, chociażby dlatego, że empiria w rzeczywistości świadczy o trafności prognoz rozpadowych. Dopiero wtedy, gdy się wykaże, że przerażające wizje postmodernistyczne są jakby sumą założeń rozpadowych, mających swe źródła teoretyczno-historyczne w minionych okresach refleksji historycznej, można poddać poważnie w wątpliwość pesymistyczną, a nawet prawie katastroficzną treść teorii postmodernistycznych.

Do tego dwa spostrzeżenia:

— u podłoża postmodernizmu w teorii społeczeństwa leży negatywizm jako normatywny wyznacznik i punkt odniesienia historyczno-filozoficzny.

⁹ U. Beck, *Risikogesellschaft — Auf dem Weg in eine andere Moderne*, Frankfurt 1986, s. 31.

¹⁰ Tenże, *Gegengifte. Die organisierte unverantwortlichkeit*, Frankfurt 1988, s. 120.

¹¹ J. Ritsert, *Der Kampf im das Surplusprodukt*, Frankfurt 1989, s. 255.

Te specyficzne ramy zakreślone analizie prowadzą niechybnie do retrospektywnej optyki. Ów skierowany ku przeszłości sposób widzenia warunkuje, że procesy zmian i przemian przedstawiają się już z góry jako społeczne procesy zniszczenia.

Stąd też postmodernizm nie udziela odpowiedzi na pytanie o miejsce wartości jako normatywnej skali ocen, która pozwala na przeprowadzenie znanego już rozróżnienia między rozsądnym a nierozsądnym rozwojem społeczeństwa.

Prowadzi to moim zdaniem do trzech logicznych, ale fałszywych wniosków:

— normatywności rozsądkowych społeczno-teoretycznych celów nadaje się znaczenie realności. Stąd też rozczarowanie tym, że społeczeństwo nie jest odbiciem idei rozsądku; zapomina się przy tym, że treść skali rozsądkowej może polegać tylko na jej kontrfaktywności, a więc tylko na tym, że będzie ona skuteczna jako idee regulatywne;

— kontrdziałanie albo druga strona medalu polega na tym, że kategorie rozsądkowe, które są zawsze w mniejszym lub większym stopniu, ale nigdy całościowo realizowane, mają charakter normatywny i tym samym popadają w sprzeczność, są bowiem określone przez swoją otwartość;

— otwartość kryteriów rozsądkowych jest poza tym coraz bardziej zawężana przez naukowy proces poznania — wraz z postępującym poszerzaniem się wiedzy i skali instrumentów służących analizie zwiększa się też świadomość prawidłowości i zależności, co prowadzi do poddawania w wątpliwość tego, co kiedyś uchodziło za autonomiczne.

STRACH SOCJOLOGÓW I ZBAWCZA PRZEMOC PODMIOTU

Naszkirowana tutaj w kilku cechach charakterystycznych radykalizacja teorii społeczeństwa od „Dialektik der Aufklärung” aż do „Risikogesellschaft” powinna kiedyś zostać rozpatrzona w kontekście, czy i w jakim stopniu jest ona rezultatem własnych, logicznych konsekwencji społeczno-naukowego sposobu refleksji i tworzenia teorii. Ale owe skłonności interpretatorskie nie negują tezy, że zastąpienie teorii kryzysu przez teorię katastrofy ma związek z empiryczną konstytucją tego, co społeczne. Najwyraźniej społeczny rozwój „sam dąży” do tego, aby opisać się w kategoriach rozpadu i katastrofy. Na tle poprzednich rozważań znaczyłoby to, że w danych historyczno-społecznych warunkach te teoretyczno-katastroficzne kategorie byłyby adekwatne do rzeczywistych stosunków i ich przyszłości. Te społeczne stosunki są jednak, co ciągle podkreślał Theodor W. Adorno, niedostępne naukowo-racjonalnemu objaśnieniu, wymykają się one teorii społecznej całości. To ją właśnie, przy czym obstawał Adorno, powinniśmy obwiniać o to, że nie jesteśmy w stanie pojąć absurdałnego biegu dziejów. „Irracjonalność mieszczańskiego społeczeństwa w jego późnej fazie sprzeciwia się z całą

mocą temu, aby została zrozumiana''¹². Stan, w jakim znajduje się socjologia, jej paradygmaticzny charakter, supremacja specyficznych wzorów objaśniających mówią wiele o zakresie obiektów tej nauki. Należy zapytać, czy pojęcie społeczeństwa nie pada poniekąd ofiarą swej katastrofalnej historycznej dynamiki? Czy nie grozi to w konsekwencji tym, że nauka stanie się dla społeczeństwa irrelevantna, ponieważ najważniejsza jej kategoria — społeczeństwo — staje się historycznie przestarzała?

Wydaje mi się, że obawy socjologów o zagrożenie przedmiotu ich badań są dowodami na to, że wewnątrz nauk społecznych można zaobserwować dalszą, zgodną z tendencją paradygmaticzną zmianę orientacji. To nie tylko to, że paradygmat katastrofy pojawia się na miejscu paradygmatu kryzysu. Wewnątrz socjologii daje się także spostrzec ucieczkę w stronę podmiotu, nową, zarówno pozytywną, jak i negatywną fascynację podmiotowością. Ta zmiana paradygmatu obok wyraźnej przewagi teorii działania oraz nowego zainteresowania zorientowanymi na podmiot badaniami społecznymi zaznacza się w obecnych próbach sformułowania socjologicznej teorii podmiotu. I tak francuski socjolog Alain Tourain jest za stawianiem podmiotu w centrum działania socjologicznej teorii umowy. Żąda on „demontażu pojęcia społeczeństwo” i porzucenia „socjologii społeczeństwa”. Celem socjologii powinno być uwolnienie twórczej siły ludzkiego podmiotu od społecznego nacisku¹³. Analogiczną tezę powrotu do samego siebie poparł Ulrich Beck swój paradygmat społeczeństwa ryzyka. Podmiot stanie się razem z likwidacją powiązań klasowych i zamianą logiki podziału dóbr w logikę podziału ryzyka, a w konsekwencji w logikę społecznego zindywidualizowania „dotyczącą tego, co społecznie jednostką reprodukcyjną świata, w którym żyjemy”¹⁴.

Przy tym podmiot zyskuje do pewnego stopnia pasywnie na społecznych procesach zwiększających jego swobodę, jak np. upowszechnienie kształcenia szkolnego, większa ruchliwość (zmiana miejsca zamieszkania), wzrost konkurencji rynkowej. Faktory te warunkują, że „proces uspołecznienia” realizuje się jako „indywidualizacja”. Zarówno Ulrich Beck, jak i Alain Tourain czynią przyszłość społeczeństwa ryzyka albo społeczeństwa informacji zależną od emfatycznie uwarunkowanej zdolności do podmiotowości. Indywidua powinny umieć wykształcić społeczne kompetencje do działania. Tym bardziej niezrozumiałe jest, że ta kluczowa dla podmiotu kategoria nie jest systematycznie uzasadniona w ramach analizy ładu społecznego i zmiany społecznej bądź w ramach diagnozy czasu.

Bez wątplenia wiele przemawia za tezą, że to co społeczne razem ze swoimi normatywnymi, moralnymi i kulturalnymi funkcjami wskazującymi może zostać zniszczone przez nową bezpośredniość indywiduum i społeczeństwa. Ponieważ te interpretacje wymagają empirycznie wysokiego stopnia

¹² Th. W. Adorno, *Noten zur Literatur II*, Frankfurt 1965, s. 192.

¹³ A. Touraine, *Krise und Wandel des sozialen Denkens*, [w:] Berger (red.), *Die Moderne, Kontinuitäten und Cäsuren*, Göttingen 1986, s. 17 i n.

¹⁴ U. Beck, *Risikogesellschaft...*, s. 119.

prawdopodobieństwa, potrzebne jest tutaj kategoriałne uprawnienie i analityczne objaśnienie warunków rzekomych tendencji rozpadowych tego, co społeczne i warunków, w jakich można zaktywizować społeczne potencjały działania przeciw prognozowanemu rozpadowi.

Socjologia jest prawdopodobnie skażona tym, że przedmiot jej rozważań jest przestarzały, na co ma wpływ epokowa dynamika rozwoju systemowych potencjałów destrukcji. Ale czysto reaktywne ukierunkowanie się na podmiot grozi wpadnięciem w ślepią uliczkę, podobnie jak wypatrywanie z przerażeniem katastrofy. Socjologia jeżeli chce pozostać wierna swej tradycji autorefleksyjnej i bogatej w praktyczne skutki nauki objaśniającej rzeczywistość nie może stać się ani alternatywą nauki społecznej, ani negatywnej teologii. Raczej stawia się przed nią, jako nauką społeczną, zadanie zanalizowania tych historycznych warunków i przesłanek strukturalnych, od których nie może abstrahować ani teza demontażu społeczeństwa, ani teza emancypacyjnej dynamiki subiektywnych potencjałów działania. Transponując zdanie Herberta Marcuse (1965) można powiedzieć, że nauka o społeczeństwie w tak dużym stopniu zyskuje na aktualności, w jakim przedmiotowi jej rozważań grozi przedawnienie w samym w sobie niebezpiecznym biegu historii.

Tłumaczyła: *Olga Karolczyk*